

Balet kapłanek

„Aida” - III

Zbigniew Kaja

Drzeworyt



JAN NOWAK

Perspektywy gospodarki morskiej

Gospodarka morska, obejmująca wszelkie dziedziny twórczej działalności człowieka, związane z gospodarowaniem na morzu i Wybrzeżu, do niedawna była domeną wysoko rozwiniętych państw kapitalistycznych, dla których transport morski służył również jako narzędzie agresji i wyzysku, szczególnie kolonialnego. Powstanie i rozwój światowego systemu socjalistycznego i w tej dziedzinie wprowadziło zasadnicze przeobrażenia.

Przed wszystkim zlamany został imperialistyczny monopol w transporcie morskim i przemyśle stoczniowym. Żegluga państw socjalistycznych włączyła się do światowych przewozów morskich, zabezpieczając interesy swego handlu zagranicznego, jak również udzielając odpowiedniej pomocy krajom rozwijającym się, niedawno wyzwolonym spod kolonialnego panowania.

Państwa socjalistyczne wnoszą do gospodarki morskiej również nowe elementy jakościowe, przyczyniając się do jej rozwoju i postępu. Szczególnie silnie uwidatniło się to np. w rybołówstwie, które dzięki inicjatywie obozu socjalistycznego, szczególnie ZSRR, Polski i NRD, rozwija się w coraz większym stopniu jako przemysł morski w pełnym tego słowa znaczeniu (połowy ekspedycyjne, przetwarzanie połowów na morzu itd.).

Coraz większą rolę w gospodarce morskiej odgrywa Polska. Dotyczy to wszystkich dziedzin uprawy morza, które rozwijają się zarówno dla zaspokojenia potrzeb polskiej gospodarki narodowej, jak i dla produkcji i świadczenia usług na rzecz innych państw, szczególnie socjalistycznych i rozwijających się.

W ciągu kilkunastoletniego okresu wojennego Polska Ludowa przeżyła w gospodarce morskiej olbrzymi etap rozwojowy. Od podstaw został stworzony przemysł okrętowy, który obecnie zajmuje czołowe miejsce wśród państw socjalistycznych oraz dziesiątą pozycję w świecie.

Tonaż floty handlowej zwiększył się dziesięciokrotnie w porównaniu ze stanem z 1939 r., a bandera polska zajęła trzecią pozycję na wszystkich szlakach morskich świata. Obrót ładunkowy polskich portów prze-

kroczył już poziom przedwojenny przy równoczesnym uszlachetnieniu ich struktury. Wreszcie nasze rybołówstwo morskie wyszło na odległość dalekomorskie i dostarcza obecnie kilkanaście razy więcej ryb rocznie niż przed wojną.

Pomimo tych znacznych osiągnięć, których pozazdrościć nam może niejedno państwo morskie o wieloletnich tradycjach, polska gospodarka morska znajduje się nadal w intensywnym rozwoju.

Potrzeby wewnątrz krajowe wymagają rozwoju wszelkich dziedzin gospodarki morskiej. Rosnące obroty handlu zagranicznego stawiają nowe, zwiększone zadania przed portami i flotą handlową. Wynika to m. in. z rozwijających się obrotów z niedawnymi państwami kolonialnymi i zależnymi, obrotów dokonywanych w całości drogą morską. Drogą morską odbywa się również większość naszych obrotów z państwami kapitalistycznymi. Wszystko to wymaga zwiększenia potencjału przeładunkowego portów i zdolności przewozowej floty dla opanowania nowych zadań.

Dalszy rozwój naszych połowów morskich jest niezbędny dla poprawienia sytuacji aprowizacyjnej kraju, przy czym wyraźnie rysują się dwa kierunki działalności morskiego przemysłu rybnego: dostawa wysokowartościowych artykułów spożywczych do bezpośredniej konsumpcji oraz dostawa mączki rybnej, która umożliwi zwiększenie produkcji hodowlanej w rolnictwie. Ze względu na stopniowe wyczerpywanie się bliskich łowisk konieczne jest szerzenie się dotychczas wychodzenie na łowiska tropikalne i arktyczne, gdzie można osiągnąć wysokie wyniki połowów.

Potrzeby w zakresie produkcji stoczniowej są pochodne w stosunku do rozwoju floty i rybołówstwa, przy czym istotnym momentem jest tutaj nieustanne doskonalenie jakości produkcji i budowa statków nowoczesniejszych typów.

W skali międzynarodowej polskiej gospodarce morskiej przypada coraz większa rola. W ramach międzynarodowego podziału pracy i specjalizacji produkcji państw socjalistycznych, nasz transport morski i przemysł okrętowy mają do spełnienia

ważne zadania. Należy do nich obsługa znacznej części obrotów zagranicznych państw socjalistycznych, pozbawionych dostępu do morza, tj. Czechosłowacji i Węgier, jak również części obrotów NRD. W tym celu konieczna jest dalsza rozbudowa i udoskonalenie pracy portów i żegluga. Przed flotą handlową stoją ponadto coraz poważniejsze zadania w zakresie przewozów ładunków na obce zlecenie, dokonywanych zarówno dla państw socjalistycznych jak i innych państw o niewystarczającym tonażu własnym.

W budownictwie okrętowym międzynarodowe funkcje stoczni polskich będą chyba jeszcze silniejsze niż w transporcie morskim. Mianowicie, nasze stocznie mają w skali perspektywicznej zabezpieczyć rozbudowę żegluga i rybołówstwa państw socjalistycznych, szczególnie Związku Radzieckiego i państw rozwijających się.

Rosnące krajowe i międzynarodowe zapotrzebowanie na produkcję i usługi naszej gospodarki morskiej doprowadziło do nakreślenia ambitnego programu jej perspektywicznego rozwoju na najbliższe dwadzieścia lat. Założenia docelowe przewidują osiągnięcie przez porty polskie w 1980 roku obrotów ładunkowych ok. 40 mln. ton (obecnie 25 mln. ton), tonażu floty handlowej w wysokości 4-4,5 mln. ton (obecnie 1,1 mln. ton), połowów ryb w rozmiarach 900 tys. ton (obecnie 170 tys. ton) oraz produkcji stoczniowej w wysokości 1300 tys. ton (obecnie 300 tys. ton).

Dzięki tak poważnej rozbudowie morskiego potencjału produkcyjnego polska gospodarka morska stanie się w jeszcze większym stopniu niż obecnie jedną z głównych gałęzi naszej gospodarki narodowej i przyczyni się do dalszego umocnienia naszej pozycji w świecie.

PIOTR ŻYCKI

Na wiejskich szlakach

Nie potrafię pozostać bezstronny wobec tej książki. Nie tylko dlatego, że autor jest moim długoletnim kolegą po piórze; przede wszystkim z tego względu, iż także mnie wypadło spędzić na wiejskich szlakach Wielkopolski parę niełatwych lat.

Coś w tym jest; komuś, kto z profesji utrzymuje stałe kontakty z wielkopolską wsią, nie uchodzi to na ogół na sucho. Dynamika przemian, to znów sielskość niektórych osad, kalejdoskopy ludzkich charakterów i powstające na tym tle konflikty — fascynują działacza społecznego. Jest nim Gryfin, zasłużony dziennikarz (nagroda publicystyczna Prezydium WRN w Poznaniu za rok 1958) i radny WRN (druga kadencja). Gryfin zna naszą wieś, zna problemy Zielonego Zagłębia i problemami tymi żyje, to wyczuwa się w publikowanych na łamach „Gazety Poznańskiej” artykułach, w tym przekonaniu ulwierdzają nas karty jego książki.

To osobliwy paradoks, że w Poznaniu, stolicy wciąż jeszcze rolniczego województwa, nie znalazł się do tej pory nikt w środowisku literackim, kto popróbowaliby ukazać przemiany zachodzące na wsi wielkopolskiej. Do brzo, że piszą na te tematy dziennikarze, szkoda, że tylko oni. I dlatego Gryfinowi już za samą inicjatywę — podjęciem pomijanej przez pisarzy, potrzebnej i ważnej tematyki — należy się słowa uznania. Niewątpliwie bowiem jego książka — mimo wszystko jej braki — pozostanie, dokumentem przemian, zachodzących na naszej wsi z początkiem drugiej połowy XX wieku.

*) Maciej Gryfin — „Potomkowie Drzymały”. Reportaże ze wsi wielkopolskiej. Wydawnictwo Poznańskie 1963, str. 199, cena 15 zł.

FRANCISZEK HRYNIEWICZ

600-lecie UJ jubileuszem nauki polskiej

Kraków, miasto, które od dawna sławi się jubileuszami historycznymi, tym razem znalazło się wobec jednej z największych rocznic w skali krajowej — 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego, przypadającego w 1964 roku. Wszystko, co z kulturą polską jest związane, żyje tu pod znakiem dostojnego jubileuszu; w 1364 roku 12 maja Kazimierz Wielki wydał akt fundacyjny Akademii Krakowskiej.

Była to pierwsza na Północy, a druga po Pradze w Europie Środkowej wyższa uczelnia, stanowiąca jedną z najważniejszych legitymacji Polski w kulturze światowej. Siegnijmy nieco do historii.

U kolebki tej uczelni starły się już nieprzychylnie nam wpływy polityczne Zachodu, reprezentowane przez cesarza Karola IV, założyciela uniwersytetu w Pradze, pod którego wpływem papież Urban V odmówił aprobaty na założenie uniwersytetu w Krakowie, obawiano się bowiem, że zagrazi to planom ekspansji politycznej na Polskę. Wbrew temu, Kazimierz Wielki sam wydał akt suwerenny, zaznaczając przez to polityczną niezależność Polski. Akademii Krakowskiej patronował też nie biskup, zwyczajem ówczesnym, lecz kanclerz Królestwa Polskiego, a fundusze szły nie z beneficjów kościelnych, lecz z dóbr królewskich. Był to więc uniwersytet świecki bez wydziału teologicznego. Posiadał 8 katedr prawa oraz wydziały medycyny i sztuk wyzwolonych.

Kazimierzowi Wielkiemu potrzeba było jak najwięcej prawników przy organizowaniu (po podziałach dzielnicowych) państwa polskiego.

Gdy zabrakło Kazimierzowi Wielkiemu, uczelnia jego pochyliła się do upadku nie bez wpływu tych, którym solą w oku był uniwersytet świecki i dopiero królowa Jadwiga zdźwięła Akademię Krakowską na wyżyn ówczesnej nauki europejskiej, zapewniając jej dochody z kopalni w Wieliczce i oddając na ten cel swoje kosztowności królewskie. Stąd też uczelnia ta nosi miano Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W ciągu swych długich dziejów Wszechnica Jagiellońska dzieliła losy narodu, jego triumfy i klęski. W murach tej uczelni Wojciech z Brudzewa i Marcin Bylica uczyli młodego Kopernika astronomii i matematyki, tu kształcił się Rey, Kochanowski, Frycz Modrzewski i wielu innych wielkich ludzi tej epoki. W XV wieku uczelnia zasygnęła jako twierdza humanizmu i odrodzenia myśli ludzkiej.

Historia Akademii Krakowskiej znajdzie swe odzwierciedlenie w licznych wydawnictwach jakie są w

przygotowaniu, jak również w organizowanym obecnie pierwszym w kraju Muzeum Uniwersyteckim, które znajdzie się w Collegium Maius. Jest to jedyny w Europie poza Anglią gmach, służący potrzebom uniwersyteckim od powstania uczelni po dzień dzisiejszy. Budynek ten otrzymuje obecnie pierwotny gotycki kształt.

W Muzeum Uniwersyteckim, wśród kolekcji rektorskich pierścieni, łańcuchów, medali, koron — darów królów, książąt i gości zagranicznych, znajdują się 4 berła uniwersyteckie, a wśród nich gotyckie, ofiarowane przez królową Jadwigę, najstarsze dziś na świecie. Będziemy tam oglądali akt fundacyjny, opatrzony pieczęcią króla Kazimierza Wielkiego, niestety w pergaminowej kopii, gdyż z oryginału przechowywanego w ziemi przed zabójcami hitlerowskimi, ocalała tylko pieczęć. Muzeum Uniwersyteckie będzie dwunastym muzeum w Krakowie.

Przygotowania do wielkiego jubileuszu Almae Matris są widoczne w tym mieście na każdym kroku. Z myślą o jubileuszu, na który przybędą rektorzy i naukowcy ponad 40 uniwersytetów Europy i znacznej ilości z Ameryki, Chin i Japonii, niezależnie od rektorów przeszło 70 wyższych uczelni Polski, trwają prace remontowe na Rynku Głównym, odnowa Ratusza i wielu zabytkowych domów.

Rok jubileuszowy rozpocznie się 1 września 1963 r., a więc za parę miesięcy i trwać będzie do 12 grudnia 1964 r. Kulminacyjne uroczystości nastąpią 12 maja przyszłego roku.

Rząd, doceniając rangę i znaczenie Akademii Krakowskiej w życiu Polski i Europy na przestrzeni jej dziejów, wyznaczył przeszło 300 milionów złotych na rozbudowę tej uczelni. Z sumy tej powstaje nowe obserwatorium astronomiczne, Biblioteka Jagiellońska otrzymuje nowe skrzydło, a w budowie są gmachy fizyki i biologii oraz pierwsza część gmachu humanistyki. Ogród botaniczny otrzyma nowoczesną palmiarnię i, jak się zdaje, większą niż poznańską. Ten rozmach budownictwa hamuje niestety niedostatek wykwalifikowanego robotnika zwłaszcza tynkarzy i administracja Uniwersytetu, jak mnie informowała, obawia się, że na jubileusz gmachy ukażą się gościom z kraju i z zagranicy w nieotynkowanej cegle. W tym kierunku wywierany jest silny nacisk na przedsiębiorstwa budowlane.

Równoległe z tymi przygotowaniem sfer profesorskich program obchodu przygotowuje młodzież akademicka Krakowa, a jest jej w 11 wyższych uczelniach 16 tysięcy.

lepszemu, co wydaje mi się wręcz nieporozumieniem; głoszą stanowczo za opowiadaniem „Gęsi ułaraty Rzym”, „Perkela” i „Karuzela” (to ostatnie mimo — co podnosił także Fornalczyk — usterek).

Skoro mowa o brakach, raz jeszcze niejednokrotnie osadzenie reportażu Gryfina w czasie oraz — jak się zdaje — pogwałcenie zasad chronologii przy montowaniu tomu. Tu i ówdzie dają o sobie znać pewne niedostatków konstrukcyjne: nie dowiadujemy się, co się stało z sierotą — Faryną, jakie są obecne losy mistrza buraczanych urodzajów Ratajczaka itp. Reportaż tym zaś m. in. różni się od fikcji literackiej, że powinien dawać możliwie pełen obraz konfliktów międzyludzkich, ukazywać pewne zamknięte, całościowe sytuacje.

I jeszcze kilka słów pod adresem edytora: stereotypowa, niehandlowa (komabajny na polu) obwoluta projektu Bożeny Hubickiej nie została w dodatku wykorzystana dla zaprezentowania na „skrzydełkach” — autora tomu reportażu. Szkoda. Poza tym, tekstu nie dopracowano dostatecznie redakcyjnie (skrót?), zawiera on też rażące błędy korektorskie. Oto na str. 10: „(Janek) nigdy nie przeczytał żadnej książki” — zamiast *żadnej*; str. 138: „(otrzymał) ulgę w podarku” — zamiast *w podarku*; str. 143: „stodoła starego Romanowskiego” — z którego parę wierszy dalej robi się *Bojanowski*.

Wkrótce ma się ukazać nakładem Wydawnictwa Poznańskiego książka znanego działacza partyjnego, Feliksa Siemianowskiego pl. „Trudne dni”, stanowiąca dokument z pierwszych wojennych lat, w dużej mierze poświęcona wsi wielkopolskiej. Lektura tomu Macieja Gryfina zdaje się być jakby kontynuacją niewydanej jeszcze pracy Siemianowskiego, zbliżona z nią w ujęciu problemu, zbliżona językowo. Dwanaście reportaży Macieja Gryfina — jak mawia „Przekrój” — czyta się. Obyśmy na następne nie czekali zbyt długo i oby były literacko w pełni dojrzałe.

WOJCIECH SULEWSKI

Polityk względnego realizmu

Był i pozostanie na pewno jedną z najbardziej kontrowersyjnych osobistości, jaką zna najnowsza historia Polski. Niektórzy upatrywali w nim rycerza bez skazy, człowieka, który w tych strasznych latach „był filarem, podtrzymującym główną nawię naszego życia” — jak napisała w sierpniu 1943 r. „Reforma”, główny organ prasowy konspiracyjnego Stronnictwa Pracy. Był też Sikorski — i jest nadal chociaż od chwili jego śmierci minęło już dwadzieścia lat — obiektem nieprzychylnych ataków ze strony ośrodków reakcyjnych. Nie mogli i nie mogą mu one darować, że był głosiicielem polityki porozumienia i organicznej współpracy z ZSRR.

Gdy 21 lipca 1941 r. oświadczył na posiedzeniu emigracyjnej Rady Ministrów że „każdy, kto realnie dąży do odbudowy Rzeczypospolitej, musi pragnąć doświadczenia skutku porozumienia polsko-sowieckiego”, podniosła się przeciwko niemu wieśleka nagonka. Przybierała ona na sile gdy 30 lipca podpisał w Lon-

dynie umowę polsko-radziecką, przywracającą stosunki dyplomatyczne z ZSRR i przewidującą utworzenie armii polskiej na wschodzie, a doszła do zenitu po wizycie generała w Związku Radzieckim. Sanatorzy i endecy, WRN i ugrupowania faszystowskie będą ją prowadziły odąd aż do dnia gibraltarskiej katastrofy 4 lipca 1943 roku. Przedłużeniem nagonki, która za życia Sikorskiego miała torpedować jego politykę zagraniczną, są ataki na pamięć generała, którym m. in. poświęcona jest większa część liczącego 910 stron trzeciego tomu „Naj-

Spór o Sikorskiego (1)

nowszej historii politycznej Polski”, którą wydał w Londynie w roku 1960 Władysław Pobóg-Malinowski.

Jak więc ocenić działalność i dorobek polityczny tego nieprzeciętnego na pewno człowieka? Był przecież, co nie ulega wątpliwości, zwolennikiem wyraźnie konserwatywnych koncepcji społecznych; kształt przyszłej Polski chciał widzieć w ramach nakreślonych przez „sacjalne” encykliki papieża, jak zresztą wypadało założycielowi chadeckiej partii, którą było Stronnictwo Pracy.

„Generał był mądrym człowiekiem i dobrym Polakiem” pisze we „Wspomnieniach dyplomatycznych”

Dokończenie na str. 2

Raczej bez matury

Obecny system matur posiada — mimo swoich zalet — jednak dużo wad. Wystarczy tylko wspomnieć o gorączkowej, niezdrównej atmosferze szkolnej, jaka mimo zabiegów wychowawczych zakrada się do każdej szkoły w okresie przedegzaminacyjnym. Uczniowie klas jedenastych w praktyce przestają się uczyć przedmiotów „nieegzaminacyjnych”. Młodzież „kuje” nocami, nie pomagają perwersje nauczycieli i rodziców, że obowiązują zasady higieny pracy umysłowej, że mimo wszystko trzeba mieć na uwadze przede wszystkim własne zdrowie. Po wielu trudach i męczących uczeń zdobywa wreszcie upragnione świadectwo dojrzałości i liczy na przyjęcie go na wyższe studia. Wiemy jednak, że bardzo wielu absolwentów szkół średnich odpada po egzaminach wstępnych, które odbywają się na wyższych uczelniach.

Powstaje więc pytanie, czy w naszych obecnych warunkach ekonomiczno-społecznych utrzymanie tradycyjnego systemu ukończenia szkoły średniej, system matur, jest absolutnie konieczne i celowe? Wydaje mi się, że skoro uczeń szkoły podstawowej kończy 7-klasową szkołę bez egzaminu, nie powinno być poważnego powodu, aby uczeń szkoły średniej również nie mógł uzyskać świadectwa jej ukończenia bez składania egzaminu dojrzałości, lecz li tylko na podstawie końcowej rocznej klasyfikacji. Dążymy do upowszechnienia szkoły średniej, więc zniesienie jej obecnie egzaminów dojrzałości byłoby dalszym tego krokiem. Nie znaczy to, że wszyscy uczniowie klas jedenastych muszą uzyskać świadectwo ukończenia szkoły średniej, bo o tym zadecyduje klasyfikacja roczna (wszystkie oceny co najmniej dostateczne). W tych warunkach nie będzie przedmiotów uprzywilejowanych (maturalnych), uczeń będzie się uczył wszystkich mniej więcej z równym nasileniem. Zniknie niezdrowa atmosfera przedegzaminacyjna. Świadectwo ukończenia szkoły średniej będzie równoznaczne z dotychczasowym świadectwem dojrzałości. Dla większości absolwentów szkół średniej świadectwo takie wystarczałoby do podjęcia jakiegokolwiek pracy zawodowej.

Powstaje teraz dalsze pytanie: co stanie się z tą młodzieżą, która będzie chciała pójść na wyższe studia? Młodzież ta (już mniej liczna, najzdolniejsza) powinna składać egzaminy sprawdzające przed komisją egzaminacyjną w danej szkole średniej z udziałem delegata szkoły wyższej. Wtedy nie będzie tyle po-

myłek i zawodów, jakie obecnie się jeszcze obserwuje, że uczeń nerwowo, ale solidnie nie zdaje egzaminu albo zdaje, ale nie zostaje przyjęty z „braku miejsca”. Egzamin sprawdzający byłby egzaminem wstępnym na wyższe uczelnie i — niełatwym. Uczeń składałby z języka polskiego i matematyki (egz. pism. i ustny), z historii (z NOP), fizyki, jęz. rosyjskiego i przedmiotu wybranego, zależnie od kierunku studiów, np. studia humanistyczne — jęz. obcy zach.-europ.; studia politechniczne i ekonomiczne, rolnicze i medyczne — biologia (chemia).

Złożenie egzaminu sprawdzającego aż z 6 przedmiotów uprawniałoby do uzyskania „przepustki” czyli odpowiedniego zaświadczenia o złożeniu egzaminu wstępnego na wyższe studia. Nieuniknione byłyby oczywiście, jeszcze pewne niepodziarki w postaci nieprzyjęcia kandydata z

powodu zajęcia wszystkich wolnych miejsc na danej uczelni. W takich przypadkach kandydat zgłosiłby się tam, gdzie jest miejsce albo poczekaliby rok z prawem pierwszeństwa przyjęcia go w następnym roku akademickim.

Czy będą absolwenci z lepszym i gorszym świadectwem? Nie, bo świadectwo ukończenia szkoły średniej będzie równoznaczne z dotychczasowym świadectwem dojrzałości. Działające świadectwo dojrzałości też nie uprawnia do przyjęcia absolwenta na wyższe studia (uczeń składałby egzamin wstępny przed komisją danej wyższej uczelni). W przyszłości uczeń składałby taki egzamin sprawdzający przed komisją swej macierzystej szkoły (z udziałem delegata szkoły wyższej) i uzyskalby — nie świadectwo — lecz zaświadczenie o złożeniu egzaminu wstępnego na wyższe uczelnie.

LUDWIK ANDERS

Dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Środzie Wlkp.

Selekcja młodzieży zbyt późna

Prowadzona na naszych łamach od kilku tygodni dyskusja na temat egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie wzbudziła zainteresowanie także w kręgach naukowców.

A oto co powiedziała o egzaminach wstępnych prorektor AM i poseł na Sejm PRL, prof. dr Rufina Ludwiczak naszymu przedstawicielowi, którego zaprosiła celem udzielenia wywiadu.

— Artykuł Jana Sośnickiego — powiedziała prof. Ludwiczak — który rozpoczął dyskusję na łamach „Głosu”, zawierał sformułowania, z którymi nie mogę się zgodzić. Artykuł ten omawialiśmy na jednym z posiedzeń Komisji Rekrutacyjnej dla doboru kandydatów na pierwszy rok studiów medycznych i wszyscy członkowie Komisji wyrazili opinię, iż twierdzenie, zawarte w tym artykule, że egzamin wstępny jest czymś w rodzaju loterii, jest pochopne i nieuzasadnione, a ponadto może stworzyć niewłaściwą atmosferę wśród kandydatów na studia wyższe. Dlatego też pragnę udzielić pewnych informacji odnośnie egzaminów wstępnych na akademii medycznej. Istnieją szczegółowe wytyczne Departamentu Szkolnictwa Wyższego i Nauki przy Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej w związku z kwalifikowaniem kandydatów na I rok studiów na akademii medycznych, które postulują przeprowadzanie egzaminu pedagogicznego, dającego możliwość dokładnego zapoznania się członków Ko-

misji egzaminacyjnej, do której wchodzi również delegaci kuratorów okręgów szkolnych, ze środowiskiem kandydata, jego dotychczasowymi warunkami pracy, jego wiadomościami. Na tle całokształtu tych czynników Komisja po dyskusji ocenia odpowiedzi oraz czy kandydat obrał właściwy kierunek studiów. Ponadto pragnę podkreślić, iż egzamin wstępny na akademii medycznych obejmuje 4 przedmioty: biologię (egzamin pisemny) oraz fizykę, chemię i język obcy. Trudno sobie wyobrazić, aby kandydat miał takiego pecha, iż trafiłby do wszystkich przedmiotów na „nieswoje pytania” jak to sugeruje autor artykułu. A jeśli tak by się zdarzyło, to świadczyłoby to niewątpliwie o braku należytego przygotowania kandydata. Dodam jeszcze, że na egzaminach wstępnych panuje życzliwa atmosfera, wyrażająca się między innymi w tym, iż w przypadku słabszych odpowiedzi z jednego przedmiotu, przy równoczesnych dobrych ocenach z pozostałych, komisja daje kandydatowi możliwość wyciągnięcia dodatkowych pytań, a także w przypadku niedostatecznej oceny z egzaminu pisemnego z biologii przeprowadza dodatkowo egzamin ustny z tego przedmiotu dla umożliwienia kandydatowi poprawy niedostatecznej oceny.

Dalej zgodnie z wytycznymi Ministerstwa egzamin wstępny ma charakter anonimowy, to znaczy, że bezpośrednio przed egzaminem drogą losowania wyznacza się kandydatów do odnośnych Komisji. Również pytania egzaminu ustnego losuje kandydat bezpośrednio przed egzaminem.

W związku z kwestią „egzamin czy bez” — prof. Ludwiczak poinformowała: Sprawa ta była przedmiotem

EUGENIUSZ PAUKSZTA

Przekłady radzieckie

Z ostatnio przetłumaczonych książek z literatury narodów radzieckich wyraźnie wydzielić można dwie grupy: jedne, mówiące ciągle o minionej wojnie, nawracające do niej wciąż jeszcze żywymi, bolesnymi echemi i drugie, mówiące o dniu dzisiejszym. Znamienne, że w jakiś sposób łączą się one z drugimi...

Ukazał się wreszcie przekład trzeciej części trylogii Konstantego Fiedina (nakład PIW-u). Po „Pierwszych porywach” i „Niezwykłym lecie” otrzymaliśmy obecnie „Ognisko”, powieść powiązaną z poprzednimi jedynie osobami bohaterów i pewnym klimatem moralnym, poza tym stanowiącą zamkniętą, zwartą całość. Są to dzieje aktorki, przez wojnę odcieciane na występach gościnnych w Brześciu

nad Bugiem od stron rodzinnych. Autor usiłuje tutaj ukazać obraz czasu, na jego tle zaś analizę postaw moralnych. W obliczu zachodzących wydarzeń ludzie muszą ukazać się w całej swej prawdzie, dobrej czy złej, tym razem nie ma wybiegów ani półowocności. Czas wymaga takich jasnych samookreśleń. Narracja jest żywa, bogata ło psychologiczne, świetne stopniowanie narastania dramatu.

Z literatury ukraińskiej poznajemy (także nakładem PIW-u) powieść Olesia Honczara „Człowiek i broń”, gdzie autor nawraca do pasjonującej go tak w śpiączkach dramatycznych jak w studium morale ludzkiego, tema-

Z KSIĄŻKA NA TY

tyki wojennej. Tym razem interesuje go ukazanie dzieł batalionu ochotników-studentów uniwersytetu charkowskiego, przechodzących dramatyczne przeżycia. Wojna ukazana jest w mocnych, ostrych barwach, na jej tle zaś specjalnego posmaku nabierają ludzkie nadzieje i tęsknoty, czymś absolutnie wielkim staje się sprawa sprawiedliwego pokoju. Dobra to książka, bardzo liryczna w odmalowywaniu poszczególnych obrazów, jakby tkanych z cieniutkiej przędzy.

I jeszcze świetna powieść znanego u nas dobrze Jurija Bondariewa „Cisza”. Wydał ją PIW w ramach serii KIK-u. Bondariew interesuje się tutaj pierwszymi latami powojennymi, studium postaw bohaterów „zarażonych wojną”, nie mogących się wciąż wyzwać z jej dziedzictwa. Młodzi dozwolili w prochu i dymie, wśród wojennych okrucieństw. Nie mają żadnego fachu, pokojowe życie zastaje ich zagubionych, z wielkim trudem szukających własnego miejsca i nie zawsze je znajdujących. Pośrednie to, ale mocne jeszcze jedno oskarżenie wojny, protest przeciw niej w imię najszczytniejszych ideałów humanitaryzmu.

Z książek o tematyce współczesnej wybrałem do dzisiejszego przeglądu pozycje najbardziej może pasjonujące. Wszyskie trzy wyszły z warszawskich piór. I tak Julian Siemionow w powieści „Ostatni łoś” (nakład PIW-u) ukazuje dramat lotników polarnych, załogi samolotu obsługującego stację badawczą na krach lodowych. Powieść ta, pasjonująca fabułą, każe zarazem od nowa przemysleć wiele zagadnień etycznych.

Nieomal na kształt powieści sensacyjnej zbudował swą powieść opartą na fakcie autentycznym wydarzeń stycznia 1960 roku, Aleksander Milczakow. Wydana przez „Iskry” jego powieść „Nieszczęście zawisło nad miastem” opowiada o wykrzyciu w Moskwie ognisk tak zwanej purpurowej ospy przywleczonej z Indii, a zwalczanej nadludzkim wysiłkiem sztabu naukowców i ofiarnych lekarzy. Ten dynamicznie pisany utwór jeszcze pozostaje jednak w tyle za konstrukcją zastosowaną przez Włodzimierza Tiendriakowa w „Krótkim śpieniu” (PIW), opowieści o dramacie sylwestrowym, gdy skutkiem awarii całe miasto tonie w ciemnościach, giną ludzie, narasta cały szereg wewnętrznych konfliktów, na plan pierwszy z nagle wysuwają się sprawy moralne.

Polityk względnego realizmu

Dokończenie ze str. 1

Jan Drohojowski, bliski kiedyś współpracownik Sikorskiego. Myślę, że to krótkie, lapidarne stwierdzenie, doskonale charakteryzuje sylwetkę pierwszego premiera emigracyjnego rządu. Był Sikorski niewątpliwie jednym z najbardziej wykształconych spośród polityków polskiego dwudziestolecia. Z długiego pobytu w Paryżu, wnikliwie obserwacji stosunków międzynarodowych oraz głębokich badań współczesnych mu doktryn politycznych i wojskowych wyniósł przeświadczenie, że Polsce grozi śmiertelne niebezpieczeństwo niemieckie i że dla odparcia go Polska musi zbliżyć się do ZSRR. Ten motyw przeżywa się stale w publicystyce generała, którą w latach 1936—1939 uprawiał na łamach prasy warszawskiej. „Pamiętam, że właśnie w okresie hitlerowsko-ozonowego najeźdu na Czechosłowację zaczęło się ukazywać w Polsce pismo „Nowa Rzeczpospolita”, wyrażające poglądy gen. Sikorskiego. Klika ozonowa bardzo prędko zabroniła wydawania tego pisma! — podkreślała 15 lipca 1943 r. „Trybuna Wolności”, wspominając międzywojenną działalność generała Sikorskiego.

O konieczności uregulowania stosunków z ZSRR myślał Sikorski jeszcze w 1940 r., choć rząd na którego czele stał, znajdował się oficjalnie w stanie wojny ze Związkiem Radzieckim. Świadczy o tym memoriał generała, przedłożony Anglikom krótko po kapitulacji Francji. Gdy Północ-Malinowski wspomina w swej „Najnowszej historii...” o tym memoriale, kończą się wszelkie pozory „naukowego obiektywizmu” i pozostaje tylko naga wściekłość. Tak reagowali pilsudczyści na każdą próbę politycznego realizmu.

Bo w tych właśnie kategoriach trzeba rozpatrywać zawarcie przez Sikorskiego umowy z ZSRR. Realizując ją, kierował się — obok dobrze pojętego interesu Polski — także zrozumieniem niepojętego dla reszty emigrantów faktu, że rząd angielski a wkrótce i amerykański nie będą popierały polskiego ośrodka politycznego w Londynie, jeśli działalność jego zacznie mu przeszkadzać we współpracy z głównym partnerem w antyhitlerowskiej koalicji.

PPR wysoko oceniła realizm polityki Sikorskiego, wyrażając się w „zawarcie niektórych umów międzynarodowych oraz tworzeniu Armii Polskiej w ZSRR”. Podobne stanowisko zajął jeszcze przed powstaniem Partii, Związek Walki Wyzwolenia. „Przed narodem polskim i narodami radzieckimi otwarły się budzące najlepsze nadzieje perspektywy stosunków dobrośąsiedzkich” — pisało „Zwycięzcy” 1 stycznia 1942 r. Warto też dodać, że Sikorski doceniał w pełni konieczność powrotu Polski nad Odrę.

Jednak dalsza działalność generała Sikorskiego zawiodła nadzieje lewicy polskiej. Nie potrafił on bowiem rozwijać współpracy z ZSRR, rozgromić tych ugrupowań politycznych, które prowadziły działalność antyradziecką, doprowadzając w rezultacie do zerwania stosunków ze Związkiem Radzieckim. Trzeba też wyraźnie powiedzieć, że gen. Sikorski nie popchnął Armii Krajowej w kierunku zerwania z koncepcją „walki ograniczonej”. Gdy w styczniu 1943 r. KC PPR zwrócił się do Delegatury Rządu o propozycję ujednolicenia wysiłków w walce z okupantem, Sikorski był tym, który zalecał Delegatowi przerwanie rozmów.

WOJCIECH SULEWSKI

*) Warszawa, PIW 1959, str. 110

**) „Nasz stosunek do rządu gen. Sikorskiego” — oświadczenie KC PPR w sprawie stosunku Partii do rządu emigracyjnego, „Trybuna Wolności” nr 7 z 1 maja 1942 r.



IDEOLOGIA W LITERATURZE I SZTUCE

Nawiązując do dyskusji na tematy ideologiczne Władysław Machajek publikuje w „Życiu Literackim” artykuł pt. „Jeszcze o ideologii”. Autor stwierdza, że także literatura i sztuka reprezentują dążenia człowieka, jego marzenia i nadzieje w pozytywnym i negatywnym tego słowa znaczeniu. Dlatego też — jak pisze:

„niewątpliwie uzasadnione są nadzieje partii, w pierwszym rzędzie odpowiedzialnej za kształtowanie społeczeństwa, bo w ostateczności od formatu psychicznego, moralnego i kulturalnego zależy ocena sukcesów socjalizmu i komunizmu — uzasadnione są nadzieje partii na pomoc literatów, artystów, intelektualistów w dziele budowania i wzmacniania socjalistycznych wartości moralnych i kulturalnych w człowieku. Nie namawiamy do agitki, chociaż każda forma jest dobra, jeśli przekonuje. Istnieje wiele oświadczeń czołowych przedstawicieli partii, że partia zostawia artystom wolność wyboru formy tworzenia (...) To warzyśz Gomulka w wywiadzie dla szwedzkiego dziennika powiedział, że w artystycznej twórczości decyduje własne treści. Mam wrażenie, że pozabawione treści formalistyczne poszukiwania nie mogą oczekiwać poparcia”.

KONFLIKTOWE SPRAWY INWESTYCJI

Kontynuując cykl wywiadów z wicepremierami „Polityka” zamieszcza tym razem rozmowę z wiceprezesa Rady Ministrów Z. Nowakiem. Wicepremier w wywiadzie zatytułowanym „Polska

nie jest federacją województw” wyjaśnia sprawy związane z decentralizacją uprawnień rad narodowych. Świerdzając kategorycznie, iż polityka decentralizacji nie uległa zmianie, rozmówca wyjaśnia:

„Trzeba natomiast stwierdzić, iż nie pozwala się przerzucać na inne cele np. środków prefinansowanych na melioracje, na budowę szkół. Środki te pochodzą z budżetu państwa. W skali państwowej ustalone są ogólne kierunki polityki gospodarczej. Nie wtrącamy się na przykład do decyzji władz terenowych w sprawie przestrzennego rozmieszczenia nowo wybudowanych szkół, jednakże ustalamy ogólne rozmiary budownictwa szkolnego w województwach. Nie można się bowiem zgodzić na to, by w miejsce nowych szkół wznoszono domy kultury, czy nawet domy mieszkalne. Tak samo nie można akceptować przeznaczania na inne cele środków przeznaczonych na inwestycje w PGR. Nie żyjemy w federacji województw i pewne szczególnej wagi cele i zadania muszą być wytyczone i określone przez państwo, ich realizacja natomiast pozostawiona jest organom terenowym. W pozostałych sprawach swoboda działania organów terenowych nie jest i nie powinna być krepowana. Oczywiście chodzi tu o swobodę działania w zgodzie z ogólną polityką państwa”.

NA KRAJOWYM RYNKU

Mieczysław Lesz przedstawia na łamach „Życia Gospodarczego” aktualne problemy i zadania w związku z sytuacją na krajowym rynku. Ocena dokonana przez Ministerstwo Handlu Wewnętrznego jest znana z prasy codziennej, chciałbym więc zwrócić uwagę na stanowisko M. Lesza w dwóch sprawach. Pierwsza to warzywa, którymi zajmujemy się w naszej kampanii pt. „Witaminy dla rodziny”. M. Lesz jest zdania, iż:

„Obecnie należy przede wszystkim zwrócić uwagę na to, aby warzywa się nie marnowały i aby cena niektórych z nich nie spadała poniżej poziomu opłacal-

ności. Dlatego jest rzeczą niezbędną rozszerzenie frontu sprzedaży warzyw w gastronomii, w sklepach spożywczych, na bazarach, w sprzedaży przedsięwziętej itd.”.

W innym fragmencie artykułu M. Lesz wskazuje na możliwości wykorzystania rezerw w celu poprawy zaopatrzenia w wyroby przemysłowe. Można to osiągnąć drogą ograniczenia wzrostu nadmiernych zapasów. Przemysł powinien produkować tylko to, co potrzebne jest na rynku. Podjęło odpowiednie środki, które mają zabezpieczyć realizację tej słusznej zasady. W niektórych zakładach będzie uzależniać się wysokość funduszu premiowego także od wykonania asortymentowego planu produkcji.

INSTYTUTY NAUKOWE A PRAKTYKA

Danuta Majewska zajmuje się w „Tygodniku Demokratycznym” (artykuł „Dlaczego zamknięte drzwi...”) problemem współpracy instytutów naukowych i zakładów pracy.

„Z jednej strony przewiduje się — stwierdza autorka — olbrzymie nakłady na badania naukowe, z drugiej jednak brakuje środków na uruchamianie nowych produkcji. W tej sytuacji wielu zakładom „nie opłaca” się podejmować ryzyka nowej, a więc eksperymentalnej produkcji, a zanim resort władzy je do swego planu (i plan zostanie zatwierdzony) upływa na ogół sporo czasu”.

Autorka przedstawia pogląd, iż: „Należałoby wysunąć postulat, by zad na prace naukowe nie kończyła się w laboratorium, lecz by z etapu badań teoretycznych przechodziła do etapu praktycznej realizacji. Wydaje się więc konieczne dokonywanie pewnych badań rozpoznawczych i analiz dla ustalenia celowości podjęcia tematu i wyboru wariantu rozwiązania, w którym należy uwzględnić koszt opracowania i koszt wdrożenia”.

LEKTOR